Nr. 23. Warszawa dnia 29 Maja (10 Czerwca) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.




CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

| W Warszawie z odnoszeniem do domu: | | na prowincyi w Cesarstwie i Królest. | |
|---|---|---|---|
| rocznie | rs. 3 k. 60 | rocznie | rs. 5 |
| półrocznie | „ 1 „ 80 | półrocznie | „ 2 k. 50 |
| kwartalnie | „ 90 | w Austryi roczn. | 9 guld. |
| miesięcznie | „ 30 | w Prusach | „ 5 talar. |

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

*Opiekun Domowy* wychodzi raz na tydzień co Środa

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Świat Nr. 30 nowy: w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

# PRACODAWCY I PRACOWNICY

II.

Jak się przedstawia stosunek pracodawców do pracowników naszych instytucyj prywatnych, widzieliśmy w artykule poprzednim. Widzieliśmy, że zmiana stosunku tego polegająca na jego złagodzeniu i uregulowaniu. zdaje się być z jednej strony kwestyją ważną i pilną z drugiej zaś zasługującą na bliższy posłuch u opinii publicznej.

W jakiż więc sposób i z pomocą jakich wpływów czy środków zmiana owa praktycznie przeprowadzoną by być mogła? Jak wszędzie tak i w tym razie, potrzeba jakichś kroków wstępnych, jakiejś inicyjatywy czynnej. Skąd tej ostatniej spodziewać się należy? Otóż nad tym zastanówmy się bliżej.

Co do pierwszej części pytania, ta człowiekowi z elementarnym choćby wykształceniem ekonomicznym a wyższym nieco poglądem, wydać się może sama w sobie niekonsekwentną lub zbyteczną.

Któż bowiem jeżeli nie pracodawcy winni pomyśleć o podniesieniu moralnego i ekonomicznego stanowiska swych pracowników. Wszakże o ich to interes w znakomitej części tu idzie, wszak zarówno humanitarne społeczne jak i czysto ekonomiczne względy, na nich głównie obowiązek inicyjatywy tej kładą. Kto jednak w zajmującą nas kwestyją wtajemniczony jest bliżej ten przyzna niewątpliwie że pytanie powyższe nie jest zbytecznym.

Cóż zatym dla rowiązania a przynajmniej dla złagodzenia kwestyi pozostaje. Nie wdając się w długie określenia i ogólnikowe wywody, odpowiemy krótko. Jak w ogóle dla całego społeczeństwa, tak odnośnie i dla składowych jego części—i dla pojedyńczych jego żywiołów, jako jeden z potężnych organizacyjnych czynników, istnieje czy raczej istnieć by i upowszechniać się winna *idea ekonomicznej pomocy własnej*. Jak społeczeństwo całe, społeczeństwo mianowicie *nasze*, na tej zasadniczej idei opierać winno swoje dążności i budować swoję postępową pracę, tak i pojedyncze jego warstwy i elementy tę przedewszystkim zasadę przyjąć winny, za swą gwiazdę przewodnią, za podwalinę na której budowa własnego dobrobytu i szczęścia ma się oprzeć i ugruntować. Ten sam punkt wyjścia pozostaje i dla liczniejszej co chwila warstwy pracowników naszych instytucyj prywatnych. Warstwa ta jakkolwiek materyjalnie biedna, bogatą jest moralnie. Jest tu wiele sił zdrowych, jest niemały zasób inteligencyi, jest wiele zacnych uczuć i obywatelskich dążności. Wszystko to atoli wśród ciężkich warunków bytu, wśród troski o chleb powszedni i wyczerpującej walki o jutro—marnieje i przepada, — gdy tymczasem *wszystko*, wsparte ideą samopomocy ekonomicznej—tak dla samych interesowanych jak i dla społeczeństwa, bogaty wydaćby mogło i *powinno* owoc.

Wiemy dobrze, że zasada pomocy własnej uważana w znaczeniu potęgi a odniesiona do życia i działalności *jednostki*, jest co najmniej przesadą, lecz wiemy niemniej i o tym, że gdy taż sama zasada, zadrga i utrwali się w pojęciu danej *grupy* jednostek, gdy z życiem grupy tej samowiednie się zrośnie, wtedy przybiera cechę *podstawowego* czynnika. Ten sam wzgląd kieruje nami gdy mówimy o grupie pracowników naszych instytucyj prywatnych, gdy pragniemy by siła skoalizowanej pomocy własnej jak w wielu innych warstwach tak i tu—znalazła swoje uprawnienie i wydała rezultaty praktyczne. Kwestyja jednak postawiona w ten sposób, jakkolwiek wskazuje punkt zasadniczy, jest jednak ogólnikiem. Przejdźmy więc do szczegółów.

Czego potrzeba, by urzędnicy i oficyjaliści naszych instytucyj prywatnych — *własnemi* siłami zdołali podnieść materyjalny byt *własny?* Potrzeba przedewszystkim by ich życie, po za służbowe, towarzyskie—było więcej niż dotychczas rozwiniętym. Wszystkie prawie mniej lub więcej liczne klasy społeczne, mają swoje miejsca zabaw czy zebrań—mają jakieś moralno-towarzyskie ogniska. — Klasy zamo-

# ŚLADY ŻYCIA.

XXIII.

Tyle życia, ile... w czynie.

W swoim czasie zaznaczyliśmy iż poruszona przez „Wiek" sprawa biblijoteczek fabrycznych i rzemieślniczych, wejdzie może na drogę rezultatów praktycznych. Obecnie z przyjemnością możemy donieść—iż robotnicy i rzemieślnicy fabryki wyrobów metalowych przy ulicy Wielkiej *wzięli się sami do założenia własnej biblijoteczki*, i złożywszy w redakcyi Gazety Rzemieślniczej rs. 11, przeznaczyli z tej kwoty jednego rubla na prenumeratę wspomnionej gazety, pozostałe zaś rs. 10 na zakup książek jakie taż redakcyja za stosowne uzna. Wyjednali nadto u zarządu fabryki, aby przy wypłacie dwutygodniowej, każdemu z robotników strącano na fundusz biblijoteczkowy po kopiejek 7 i pół, następnie zaś już *stale* po kop. pięć. Założyciele, sposobem składkowym zebrali składkę na szafę, i jednemu z kolegów powierzyli dozór nad biblijoteczką. Współwłaściciel zakładu, ofiarował na początek komplet dzieł Kraszewskiego.—Fakt ten, fakt założenia pierwszej biblijoteczki fabrycznej własnemi siłami uboższych rzemieślników — to jeden więcej krok na drodze najbardziej pożądanego postępu—bo na drodze upowszechniania światła—wśród zdrowych moralnie lecz nierozwiniętych umysłowo warstw naszych. Przyklaskujemy mu gorąco, a chcąc się czynnie do rozwinięcia uczciwej myśli przyłożyć, przeznaczamy na rzecz czytelni jeden egzemplarz 25-cio tomowego naszego wydawnictwa p. t. „Wychowanie domowe".

* * *

W obec objawów dodatnich, tym smutniej odbijają fakty wprost przeciwnego znaczenia. Oto np. co pisze „Izraelita:" „W mieście R.... młody jeden izraelita wykształciwszy się odpowiednio, wyjednał sobie u władzy pozwolenie na założenie szkoły elementarnej dla dzieci żydowskich. Wielu ojców chętnie się na to zgodziło—przyrzekając młodemu nauczycielowi wszelkie poparcie, Niestety! dowiedział się o tym zamiarze *cadyk chasydowski*, który posławszy natychmiast po założyciela szkoły, prosbą i groźbą starał się go nakłonić do zaniechania tej myśli. Młodzieniec odszedł już chwiejny w zamyśle, a gdy w następstwie tłum chasydów otoczył go, dając mu do zrozumienia, że z nimi będzie miał do czynienia, jeżeli poważy się zamiar swój do skutku doprowadzić, biedny, ustraszony, musiał się myśli swej zrzec i szkoła do skutku nie doszła (!!)!" Słusznie utrzymuje „Izraelita" że takie pokątne krzyżowanie wszelkich dróg postępu, takie tłumienie *w zarodzie* wszelkich przygotowawczych nawet usiłowań ku lepszemu, powinno być piętnowane publicznie? Izraelicie należy się wdzięczność i uznanie za dopełnienie tego obywatelskiego obowiązku, dziwi nas jednak, że ów młody nauczyciel nie miał dość cywilnéj odwagi sprzeciwić się tłumowi fanatyków, a bardziej dziwi nas że się nikt nie zna-

żniejsze mają resursy — mniej zamożne — gospody i t. p.; gdy tymczasem klasa pracowników o jakich mówim, ogniska podobnego — *ogniska moralno-towarzyskiego* nie posiada. Jak obecnie więc, wielce niezbędnym się staje jakiś punkt zebrań, jakieś *moralno-towarzyskie ognisko.*

Dziś setki tej kategoryi jednostek pracujących na jednym i tym samym polu, przy jednej i tej samej instytucyi, częstokroć nie znają się ze sobą. Po za biórem żyją w zupełnym rozstrzeleniu. Każdy zajęty sobą, każdy myśli o własnej biedzie, lecz każdy zostawiony sam sobie — bezwładnieje i popada w obojętną bierność. Przeciwnie zaś; każda taka złożona z kilkuset czy kilkudziesięciu choćby jednostek grupa pracowników wytworzywszy własne swoje miejsce zebrań nowy zupełnie swemu poza *służbowemu* życiu — nadaćby mogła kierunek. Wprawdzie po za owym życiem służbowym na życie inne towarzyskie nie wiele pozostaje czasu; niemniej jednak okoliczność ta nie zmienia rdzenia kwestyi, nie czyni mniej koniecznym proponowanego przez nas ogniska. Nazwijmy miejsce takie klubem resursą lub jakkolwiek inaczej, bylebyśmy uznali jego potrzebę w zasadzie, bylebyśmy ocenili jego wpływ i znaczenie zewnętrzne. Przedewszystkim w miejscu takim — mogłaby zostać urządzona jakaś skromna choćby czytelnia. Tu owi członkowie klubu mogliby zbierać się nie tylko sami, ale i z rodzinami, tu po suchej pracy codziennej—mogliby szukać moralnego wytchnienia, tu wreszcie ów duch *własnej zaradności* rozwijał by się, umacniał i dojrzewał.

Jaki zresztą cel i skutek mogłoby mieć tego rodzaju wzajemne się zbliżanie objaśnimy paru choćby nie wymarzonemi bynajmniej, lecz konkretnemi przykłady. Pracownicy o jakich mowa, obok lichej płacy, mają np. niezmiernie utrudniony kredyt. Jedni posiadają wprawdzie jak to już wspomnieliśmy, swoje własne kasy zjednoczenia lecz dzięki absolutnemu „widzimisię“ nie mogą z tychże korzystać; drudzy zaś jak np. w bankach towarz. ubez. i t. p.) ani *takich*, ani innych tego rodzaju instytucyj nie posiadają wcale. Tamci więc o zmianę ustawy, o niezbędne reformy i t. d. robićby mogli odpowiednie starania, ci zawiązują np. własnę wkładowo-pożyczkową kasę.

Dalej. Dla całej w ogóle warstwy urzędniczej, niesłychanie ważną kwestyją są potrzeby *spożywcze*; gdy tymczasem samo zaspakajanie potrzeb tych, w najzupełniej anormalny odbywa się sposób. Konsumenci są zazwyczaj wyzyskiwani przez pojedyńczych handlarzy. Przy wspólnym porozumieniu i na to znaleśćby się mogła praktyczna rada. Urzędnicy danéj instytucyi organizując stowarzyszenie spożywcze, zakładają sklep własny i chronią się od eksploatacyi przekupniów.

Najtrudniejszą może do rozwiązania przedstawia się kwestyja mieszkań. I tu jednak, wspólność narad a solidarność działania mogłaby jakoś łagodząco oddziałać. Dziś np. podniesionym został projekt budowy domków podług planu p. J. D. S. wystawionego w T. Z. S. P. Jesteśmy zdania, że przy jednoczeniu swoich choćby najskromniejszych funduszów, pracownicy o jakich mowa domki podobne własnym kosztem (a sposobem oddawania robót w całkowitą entrepryzę pojedyńczym przedsiębiorcom) wznosićby mogli.

Przytoczyliśmy tu parę tylko przykładów, a ustawićby ich można dłuższy nierówny szereg. Sądzimy jednak, że i to cośmy dotychczas powiedzieli dla zrozumienia rzeczy wystarczy. Tam, w tych razach i okolicznościach gdzie zamiast czynnej i rozumnej inicyjatywy ze strony pracodawców, widzimy jedynie, obojętność, tam powtórzymy jak obecnie, i wśród dzisiejszych warunków, dla pracowników naszych instytucyj prywatnych, ich samopomoc ekonomiczna stanowi zdaniem naszym, jedyny środek zaradczy i jedyny punkt wyjścia.

Potęga zresztą wspólności usiłowań, nie jest przecież i u nas już obcą; duch stowarzyszeń jakkolwiek zwolna, przenika do klas nawet mniej oświeconych, widnieje on w życiu warstw rzemieślniczych. Czyżby więc taż sama idea, miała nie być pojętą i zrozumianą wszechstronnie, przez klasy więcej inteligentne, przez klasy pracowników, o jakich w tej chwili nam idzie?

Nie chcemy przypuszczać. Przeciwnie; wolimy utrzymywać, że *zjednoczona samopomoc ekonomiczna*, jak dla wielu innych stanów społecznych tak i dla pracowników naszych instytucyj prywatnych, stanie się hasłem życia, podstawą czynu, i najpewniejszą drogą przejścia z niemocy do siły.

---

# BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

**Maryja Szeliga.**

(Ciąg dalszy).

Przedstawienie się rozpoczęło, Emilka z sercem przepełnionyn goryczą, ironiją, żalem, wystąpiła na scenę jak pod koła tortury. Idąc miała gwałtowną chęć zrobienia publicznej zniewagi Zefirynie i Artiurowi, słowa wzgardy cisnęły jej się na usta; nie płakała już, jak to po pierwszym zawodzie, owszem czuła się silną ale taką siłą gorączki, co człowiekowi dozwala lekceważyć niebezpieczeństwa, i podejmować się czynów niepodobnych do spełnienia w stanie normalnym. Od kilku chwil, kilka różnych postanowiła i odrzuciła przedsięwzięć. Najprzód, chciała uciec stąd gdziekowiek! zawstydziła się nieledwie za niecnych intrygantów, i kryła oczy przerażone—potym, zapragnęła przyjrzeć się tym piekielnym machinacyjom, które wytwarza przewrotność ludzka, wpatrywała się w twarz Riny i Tarcia z uwagą pełną goryczy i wstrętu, jak uczeń anatoma krający po raz pierwszy trupa; nakoniec chciała zemsty i kary, wybuchu piorunu, coby zgruchotał występnych—potym jeszcze, zastanowiła się nad następstwami, nad losem Eugienijusza, który czuł się szczęśliwym będąc oszukiwanym, nad strasznym podstępem którego stała się ofiarą, i nawał uczuć, myśli, otrętwił jej umysł— nie wiedziała co począć, przelękła się, rozżaliła, i automatycznie zrobiła co jej kazano, to jest ubrała się w kostium i wystąpiła na scenę. Odrętwienie jednak w jej energicznym charakterze nie mogło trwać długo: oprzytomniała po wymówieniu pierwszych wyrazów roli, i w połowie pierwszego aktu, gdy Tarcio zbliżył się do niej, wzgarda opanowała ją silniej niż niepewność co czynić wypada. Spojrzała na widzów, i wydali jej się karłami, idyjotycznemi pigmejami— Mam że dla ich zabawki tak strasznie się przymuszać?.. i razem z tym pajacem, powtarzać jak papuga wyrazy ze znaczeniem dwuznacznym?.. pomyślała nagle. Nie wydam ich, przez litość dla Eugienijusza, ale sama własnej boleści urągać nie będę! Nie! nie!— krzyknęła głośno, w pół frazesu wygłaszanego miodowym tonem przez Tarcia który drgnął zdziwiony! Nie!— i pe-

---

lazł w mieście ktoby sprawę tyle ważną wziął do serca, i na właściwą naprowadził drogę. Dlaczego np. owi chętni ojcowie popierający myśl założenia szkoły nie wystąpili tu energicznie?

* * *

Z rozmaitych stron nadsyłane zostają do pism tutejszych mniej lub więcej pewne wiadomości o odkrywaniu nowych źródeł naszego kopalniowego bogactwa. Tu np. odkryto źródło nafty, tam glinkę ogniotrwałą, tam natrafiono na rudę żelazną, tam znaleziono guano nietoperzy i t. p. Gdzieindziej wiadomości podobne cieszyćby jedynie mogły, gdy tymczasem u nas niewesołe jedynie nasuwają myśli. Skarby ziemi rodzinnej przechodzą w ręce niemieckie!! a nasi *możni* ani się nie myślą zastanowić nad tym.

* * *

W dniu 2 i 3 b.m. miała miejsce Wystawa rolnicza w Toruniu. Szczegółowe sprawozdanie z tej uroczystości,należy do pism rolniczych chcąc jednak aby czytelnicy Opiekuna, mieli wcześniejszą choć pobieżną o niej wiadomość zapożyczamy takową od sprawozdawcy Kuryjera Warszawskiego. Otóż nie możemy pisze pan Al. Tr. (w Numerze 120-ym) pominąć działu koni przepysznie reprezentowanego, nie możemy nie przyznać że o koniach takich jak przedstawione przez p. Julijana Działowskiego z Turzna nie mamy u nas w kraju wyobrażenia, że konie jakie przedstawił hr. Bniński znamy tylko z płócien nieporównanego Kossaka. Ogół koni wynosił sztuk 130 wszystkie z małym wyjątkiem wysokiej wartości.

Nie mniej świetnie, a nawet świetniej bodaj reprezentowanym był dział bydła rogatego. Ogólna ich ilość wynosiła sztuk 300. Pan Alfred Zawisza z Czarny i Warszewu sam jeden wystawił 30 wyraźnie trzydzieści przepysznych berneńskiej rasy okazów. Dla jakiego takiego hodowcy widok owego szeregu zwierząt jednej krwi, maści, jednakowych kształtów i zalet był zaiste nieporównanym widokiem! Dzielny nestor tutejszych rolników i tym razem godnie hodowlę polską oczom zdumionych niemców przedstawił. PP. Chłapowski Maciej z Czerwonej Wsi wystawił dwa tylko okazy rasy Szwyc ale tak pyszne, że nam, którzyśmy dosyć ich widzieli prawdziwie zaimponowały. Były też i Shortthony angielskie, Simendkalerskie, holenderskie i krajowe bydła— z Niemców dwóch tylko po kilka sztuk wystawiło, te jednak z wymienionemi powyżej żadnego nie wytrzymają porównania.

Potrzebujemyż mówić, że owczarnie Oporowska (hr. Kwilecki) i Kotowska (hr. Mierzyński) trzymają prym pomiędzy współubiegającemi się. Słynne Kopaszewo (p. Kazimierz Chłapowski) nic nie przedstawiło— a szkoda—medal wystawy w Toruniu byłby, w naszych oczach wart przynajmniej tyle co przysądzony przez jurys paryskich... Pyszne okazy ras opasowych Southdown, Oxfordown, Cotswold i Hampshire-Down rerprezentowane były przez pp. Czarlińskiego Leona, Busche Teodora i Schütte et Arensa ze Szczecina: sprzedano okazy tych ras po niesłychanych cenach —po 300 tal. za sztukę!

Trzoda chlewna najmniej może świetnie się przedstawiła, chociaż niektóre jej okazy są iście imponującemi.

Dział maszyn rolniczych najmniej przedstawia interesu; mnóstwo lokomobil świszczących i buchających dymem, kilkadziesiąt pługów, żniwiarek i innych zwykłych narzędzi rolniczych, oto wszystko co tu spotkać można. Wystawcy przeważnie Niemcy. Żałujemy mocno że nie widzieliśmy *„Warszawianki“* pomimo iż figurowała w programie.

Darujecie czytelnicy, że nie będziemy Wam opisywać szczegółowo innych działów, których wyznajemy, nie mieliśmy czasu zwiedzać.

Zanim jednak zapieczętujemy list ten, musimy opowiedzić wam, iż p. Zygmunt Działowski wystawił przepyszny myśliwski pawilon, ubrany z nieporównanym gustem egzotyczne-

wnym krokiem zbiegła z estrady, gdzie on pozostał z otwartą na rozcież buzią.

Publiczność myślała że to zwrot sztuki, i śmiała się najniewinniej, gdy nagle pani Zefiryna blada i zmięszana, podążyła za kulisy. Zastała tam już Eugienijusza, który trzymał rękę Emilki w swojej dłoni, pytając: co się stało?

— Nie mogę dłużej grać!— zawołała dziewica gwałtownie.

— Kompromitujesz się pani!— rzekła zimno Zefiryna— i ty także mój mężu.

— Czy pani zbrakło odwagi?— pytał nie uważając tonu mowy Eugienijusz.

— Tak!— odparła z wysiłkiem.

— Doprawdy! — rzekła Rina— a jednak ma jej pani wiele... aby grać scenę za sceną! mistrzowski efekt—

— Pani!— zerwała się Emilka— nie ubliżaj mi!.. bo...

— Bo co?— spytała słodko Rina wytrzymując jej spojrzenie. I czy uwierzycie czytelnicy? cnota spuściła oczy przed występkiem! bo cnota miała szlachetny wstyd, a występek cyniczne zuchwalstwo, jako wrodzone przymioty.

Eugienijusz zaniepokoił się, przeczuwał coś, nie mogąc sobie zdać zprawy z tego co widział. —Panno Emilijo— zaczął— żona mu przerwała.

— Musisz pani dokończyć roli— wymówiła despotycznie, lecz z dziecinną minką.

— Muszę? nie! Nie jestem niewolnicą zaprzedaną! nie wolno pani znęcać się nademną! Nie będę dłużej chińskim, zabawnym parawanem! — zawołała Emilka i odwróciwszy się, wyszła do swego pokoju.

— Co się stało nie rozumiem!— wymówił Eugienijusz.

Nie ujęty uśmiech szyderstwa prześliznął się po ustach nadobnej Riny.

— Dla mnie jest to jasne —rzekła— ta panna kocha się w tobie, i jak widzę nie bez wzajemności.

— Rino!— krzyknął mąż w osłupieniu.

— Wracajmy do gości!— odparła uchodząc spiesznie. W sali panował wielki zamęt— Zefiryna powtórzyła kilka razy głośno:

— Panna Miroszewska, zapomniała roli, zalękła się, straciła kontenans i grać już nie chce. Musimy poprzestać na tańcach!

Chóralne: *szkoda*! było odpowiedzią na te słowa, trafiające do przekonania ogółu. Szeptano wprawdzie o tym, ale pani Rina była spokojną, bo to tylko obmawiano tę nietaktowną Emilkę! Smiano się z niefortunnej artystki, a tym sposobem składano hołd znakomicie przedstawionej przed chwilą zaimprowizowanej sztuce Zefiryny.

Dźwięki muzyki, odgłosy tanecznego gwaru dolatywały do pokoju gdzie Emilka siedziała na sofie, sama jedna, noc całą. Swietny kostium, krórego zdjąć zapomniała, stanowił ironiczną sprzeczność ze łzami, płynącemi teraz z oczu wzniesionych w górę z wyrazem boleści. Biedna dziewica, skarżyła się niebu że nie zasłużone przechodzi męki, będąc niewinną, grzesząc tylko zaufaniem, a tuż obok niej, wesełą się, otoczeni szacunkiem i szczęściem występni! Skąd tak dziwny wybryk niesprawiedliwości losu? Więc w świecie dobra wiara i dobre chęci wraz z czynami nie mają wartości? Więc za to że się kocha i ufa, bywa się zdradzoną, oszukaną, i wyzyskaną w podstępny sposób?..

O ludzie!.. Emilka zaczęła się lękać ich po raz pierwszy. Zamiast dawniej rozwiniętych marzeniem kolorowanych pojęć, w jej duszy rodziły się teraz potwory, żmije nienawiści, węże podejrzeń pełzały po jej sercu i umyśle i krępowały czyste i piękne kształty jej moralnej istoty—czułą wstręt, ból i obawę—cierpienie jej mogło się porównać z mękami Laokona. Patrzyła na gruzy tego co jej było drogim, traciła najmilsze uczucia i pasowała się w strasznej a daremnej walce ze złym.

Nad ranem wszystko ucichło—goście się rozjechali. Emilka jak przykuta na miejscu nie zmieniła postawy, nie przymknęła oczu. Promienie zimowego słońca wdarły się przez szczeliny koło rolet, i rzuciły blaski na bladą i zmęczoną twarz dziewicy, Ona czekała nie śpiąc—czekała sama nie wiedząc czego? może trochę współczucia i pociechy?—Daremno. Po gwarze—nastała cisza grobowa.

A jednak nie spano w tym domu jeszcze. W budoarze Riny, tym samym, który był widownią poprzednich wypadków—zebrało się małe towarzystwo złożone z trzech osób: senatorowej, Eugienijusza i pięknej, podnieconej zabawą, Zefiryny.

— Ja tego dłużej znosić nie mogę!—mówiła z uniesieniem bliskim płaczu— kto kocha, zazdrości. Otóż, od pierwszej chwili byłam o pannę Mieroszewską zazdrosną, a teraz przeszło to już możliwe do przecierpienia granicc. Ona mi odbierze męża! jestem tego pewną!—zawołała kryjąc twarz w dłonie.

— Ależ Rino! dziecko! jak możesz mówić i przypuszczać coś podobnego, czyż nie wiesz; że mało na świecie mężów, którzyby tak jak ja ubóstwiali swoję żonę! błagał Eugienijusz.

— Ona jest piękna, bałamutka, kokietka! czemuż nagle zmieniła postępowanie z Tarciem? skąd ten wybuch w czasie przedstawienia który się zakończył cichą rozmową z Eugienijuszem.

— Daję ci słowo honoru, sekundę tylko byłem tam wpierw przed tobą!.. usprawiedliwiał się małżonek,

— Była wystarczającą!.. Zresztą, zdaje mi się, że znacie się oddawna...

— Przecież dziś z nią mówiłam i przyjęła oświadczyny Tarcia!—wyrzekła odurzona senatorowa.

— A! i może dowodziła, że to jej pierwsze niewinne uczucie!

— Owszem... powiedziała mi... że się dawniej kochała.

— W kim?—zapytała żywo Rina.

— Nie nazwała osoby—w kimś co już...

— Żonaty. —poderwała szybko Zefiryna. Co za bezczelność! Sama więc wyznaje że kochała—mego męża!

— Bój się Boga kobieto po raz pierwszy widziałem ją w dniu przybycia jej tutaj!—rzekł załamując ręce małżonek.

— Nie wierzę!—krzyknęła Rina naśladując wybornie ton dramatyczny.

— Ale dajcież pokój! wmięszała się senatorowa—Rino nie bądź dzieckiem! Przekonamy się o zamiarach tej panny i postąpimy stosownie.

— Niebo mi świadkiem! — zaczął Eugienijusz.

— Ale już co do ciebie, nie ma wątpliwości żebodaj wszyscy mężowie byli tak wierni! Rina jest niesprawiedliwą!

— Gdybym tego była pewną—zaszlochała piękna Zefiryna—na klęczkach błagałabym go o przebaczenie... ale—jam zazdrosną! to źle może...dziecinnie...ale tak jest..

Eugienijusz był rozczulony. Przypomniał sobie; że podobne słowa wymawiał kiedyś do Emilii, w przystępie rozpaczy. Zdawało mu się, że żona jego cierpi co on cierpiał—i teraz gdy nastąpi porozumienie, szczęscie upragnione napełni ich pożycie. Przysunął się więc z oczyma pełnemi łez — i ujął jej ręce—ona

---

mi roślinami i myśliwskiemi trofeami, a w nim przedstawił broń ręczną we wszelkich jej fazach, od prostego łuku i kołczana ze strzałami aż do najnowszego systemu dubeltówki i sztucera, onegdaj dopiero przybyłych z Berlina. Jestto małe muzeum niesłychanie ciekawe, z niesłychaną akuratnością i sztuką dobierane. Szczęśliwy posiadacz prawdziwą wyrządził przysługę amatorom.

Profesor chemii szkoły rolniczej w Żabikowie, przedstawił amylometr, narzędzie do oznaczania zawartego w kartoflach krochmalu nadzwyczaj dowcipnie obmyślany. Dotychczas posiadaliśmy tylko probierze Kroekera, który dla ocenienia kartofli wymagał wiele zachodów i niezawsze pewne dawał rezultaty; amylometr p. Dęby jest tak prostym i dokładnym narzędziem, tak dowcipnie obmyślany, że dziwić się przychodzi że dotąd go niewynaleziono.

* * *

„Gazeta Kielecka" pisze: W numerze 78 z r. 1872 wspomnieliśmy o pamiątkach, pozostałych po Stefanie Czarnieckim w kościele parafijalnym we wsi Czarncy, o kilka wiorst za osadą Włoszczowa położonéj, która niegdyś była dziedzictwem tego bohatera. Obecnie podajemy do wiadomości czytelnikom o nowej pamiątce po rzeczonym mężu w kościele w Włoszczowie przez długi przeciąg czasu przechowującej się: była nią materyja z czapraka którą Czarniecki włoszczowskiemu kościołowi, słynącemu z codownego obrazu Najś. Maryi Panny, podarował. Materyja ta służyła blisko przez 200 lat za ozdobę antypedyjum jednego z ołtarzów świątyni, a to odpowiednio do woli ofiarodawcy. Czas wycisnął na niéj wielkie ślady zniszczenia, do tego stopnia, że już więcej do żadnego użytku kościelnego nie mogła służyć. Ponieważ kawałek tej materyi był srebrem tkany, przeto srebro to spieniężono, a za otrzymaną ze sprzedaży summę, wynoszącą kilkanaście rubli srebrem, dodawszy do tego kilkadziesiąt rubli, teraźniejszy zarządzca kościoła w Włoszczowie, Imć. ks. Khaun, sprawił kapę, na której umieszczono stosowny napis jej fundacyi. O pamiątce tej dowiedział się ks. Khaun od starych miejscowych ludzi dopiero wtenczas, gdy już z niej srebro jednemu z jubilerów kieleckich spieniężył. Z innego czapraka, mianowicie tego co okrywał ulubionego konia, towarzysza różnych wypraw wojennych Czarnieckiego, a którego to przed zgonem we wsi Sokołowie, kazał mąż ten przyprowadzić i mdlejącą ręką pogłaskał, z polecenia rodziny Czarnieckiego zrobiono kaptur i nim przyozdobiono kapłańską kapę, którą do czasów obecnych w kościele w Czarncy można widzieć. Celebrujący kapłani kapy tej w większych tylko uroczystościach kościelnych używają. *X. Wł. Siar...*

* * *

Korespondent z Włodawy do „Wieku" lamentuje w ten sposób: „Stan umysłowy (we Włodawie) nie jest rozwiniętym. Mała bardzo liczba przybywa tu pism warszawskich.— Nie ma i książek do czytania, bo skąd?(!!) Publicznej księgarni nie ma a biblijoteczki domowe są tak szczupłe, że każdy z mieszkańców każdą książkę zna na pamięć". Mimowoli bierze nas chętka zapytać czy pan korespondent pisał swój list w rzeczy samej z Włodawy czy też... z Ameryki, narzekając na brak ruchu umysłowego sam widocznie pism publicznych nie czytuje.

Od paru już bowiem miesięcy, jak to wskazują ogłoszenia publiczne *Warszawska współka Kolpertacyjna* otworzyła we Włodawie swą agienturę a agientem jest pan Domański, który robiąc po parę razy na miesiąc zapotrzebowania książek i pism (niezależnie od tego co spółka sama od siebie mu wysyła) zadaje najnajwyraźniej kłam korespondencyi wspomnionej. W każdym razie pan korespondent z Włodawy albo nie wie co się we Włodawie dzieje albo też jest w intencyi ignorowania działalności spółki i jej miejscowego agienta. Jeżeli

oparła głowę na jego ramieniu, z wdziękiem mającym oznaczać miłość i łagodne rozżalenie.

— Więc ty mię kochasz? — szepnęła pieszczotliwie.

— O Rino! jak bardzo!.,. nie mógł mówić biedak ze wruszenia.

— I zgodziłbyś się na wydalenie tej...co mi cię chce odebrać?..

— O, za pozwoleniem! rzekła senatorowa wydamy ją za Tarcia!

— Sprobuj ciociu czy zechce istotnie zostać jego żoną!—zawołała Rina z akcentem ironii.

— Dowiemy się! Jeśli panna jest kokietka— to precz z nią!

— Ale nie!—wsunął mimowoli Eugienijusz.

— Bronisz jej?... jęknęła cichutko, uchylając się z jego objęć Rina.

— Duszo moja! aniołku drogi!... czy mało masz dowodów mego uczucia? ja cię kocham szalenie! jak młodzik... jak ubóstwioną kochankę!— mówił drżącym z nadmiaru szczęścia głosem Eugienijusz.

— Senatorowa zacierała ręce z radości.— No! chwałaż Bogu! wszystko będzie dobrze! Nie wątpię że wszystkie nieporozumienia wezmą odprawę, jedna para się pogodzi, drugą skojarzymy! Jutro około południa, przyjadę umyślnie rozmówić się z Emiliją!

*(Dal. ciąg. nast.)*

# ZABAWKA CZY NAUKA.

DLA MATEK I NAUCZYCIELI

podług E. A. Rossmässlera

napisał **Bronisław Rejchman.**

Nauka gdy smakuje, sporo się przyjmuje. Knapski Adagia 544.

(Dalszy ciąg.)

— Dobrze; otóż teraz powiedziałaś mi cokolwiek więcej. Zosiu! ty już daleko dłużej chodzisz do klasy więc zapewne więcej umiesz od Joasi; opisz więc te części wystające nad otworem.

— Górna podobna jest do parasola... nie do parasola ale daleko podobniejsza jest do łyżki zwróconej do góry tym końcem którym się je, a wewnątrz jest obsadzona drobnemi włoskami, dolna zaś nie jest całkowicie purpurowa, ale ma ciemne plamy.

— Czy jest równa czy płaska, czy też tak samo jak górna sklepiona na kształt łyżki.

— Nie, jest tylko w środku zagięta.

— Do góry czy na dół?

— Na dół.

— Dobrze. Teraz niech Mania sprobuje czy łatwo można sam kwiat oderwać od reszty.

— O bardzo łatwo, ma on z dołu taki otwór a tam jeszcze coś się zostało!

— Gdzie?

— W kielichu.

— Dobrze; ale dlaczego zaraz o tym nie powiedziałaś. Wszak wiecie że każdy niemal kwiat ma zielony kielich w którym siedzi.....

— Korona!

— Tak, korona, więc ta część purpurowa, którą Mania wyrwała z kielicha nazywa się koroną. O kielichu będziemy później mówili, a teraz powiedz mi Maniu, czy nie można w samej koronie odróżnić dwu części? Zapewne mi jasno na to odpowiesz bo umiesz jasno się wyrażać.

—Można w niej odróżnić część dolną i górną. Górna jest daleko grubsza od dolnej która jest podobna do wązkiej rurki: wygląda to tak jakby to był lejek, którego dolną częścią jest rurka, siedząca w taki sposób w kielichu jak lejek we flaszce.

— Dobrze, dolna część takiej korony rzeczywiście nazywa się rurką, a górna brzegiem. Rzecz oczywista że nauczyciel wiedział już jaką roślinę dziewczynki mają przed sobą, lecz nie chcąc przerwać zabawy ani osłabić ciekawości usiłował nie zdradzić się z tym że już odgadł całą budowę i nazwę rośliny. Ciągnął więc dalej.

— Niceś mi jednak nie mówiła o tym czy jest coś wewnątrz korony.

— Są tam jakieś białe druciki z ciemnemi gałkami na wierzchu; wyglądają one mniej więcej jak szpilki.

— Dobrze, są to pręciki, to co nazywasz drucikiem nazywa się nitką, gałki zaś pylnikami. Ile jest pręcików w tym kwiecie?

— Cztery.

— A czy nic więcej oprócz nich nie ma w kwiecie?

— Nie ma.

— A przecież mówiłem wam, że jeszcze we wszystkich prawie kwiatach znajduje się słupek. Jeżeli go nie ma w koronie to może jest gdzie indziej?

— Prawda!... o tutaj jest! Powstał na dnie kielicha i widać zdjęłam z niego koronę, tak jak się w lampie zdejmuje szkło białe z długiego cylindra.

— Masz słuszność.

— Ale co to się znaczy proszę pana profesora że pręciki są przyrosłe do korony, a słupek do kielicha.

— Jestto właściwość wielu roślin. Teraz niech nam Jadzia powie cc wie o słupku.

— Jest to długa biała nitka, u góry rozcięta jak widły.— Obejrzawszy dobrze wnętrze kielicha i oderwawszy go nakoniec, rzekła!

— Długa nitka rozcięta stoi na dnie kielicha, w miejscu gdzie się krzyżują dwie linije, a linije te są utworzone przez cztery wałki, z których zapewne będą cztery nasiona.

— Tak jest. Masz więc przed sobą cały słupek; który, jak ci wiadomo składa się z trzech części, a mianowicie:

— Z zawiązku, to będą właśnie te cztery ciałka na krzyż leżące, dalej z szyjki którą stanowi ta długa nitka i nakoniec z blizny t.j. tej części rozszerzonej na wierzchu.

Bardzo dobrze. Ale spojrzyjcie jeszcze raz w wnętrze kwiatu. Niech Mania jako najstarsza zakończy opis kwiatu. Jeszcze dość dużo pozostało.

Mania po dokładnym obejrzeniu całkowitego kwiatu rzekła.

— W kwiecie z którego nie wyrwałam korony, szyjka słupka siedzi pomiędzy dwoma parami pręcików, a jej widełkowata blizna przypada pomiędzy czterema pylnikami tych pręcików. Kielich ma postać dzwonka i jest aż do połowy rozcięty na pięć spiczastych części. Teraz powiem o liściach. Liście są ustawione parami naprzeciw siebie; są bardzo chropawe i mają brzeg piłkowany.

— Dosyć. Niech się i dla mnie coś zostanie. Pokażę wam że ja przez pień tego grubego deba zobaczę to, czegoście wy nie spostrzegli: gdybym się omylił to wołajcie zaraz *nieprawda*! Łodyga jest gładka i okrągła jak ołówek,

— Nieprawda, nieprawda! zawołali wszyscy ze śmiechem. Łodyga jest czworograniasta tak jak belka.

— Czy być może?

— Ależ z pewnością, zupełnie czworograniasta.

— Więc dla czegoście zaraz tego nie powiedzieli? czyście nie spostrzegli? Wszakże czworograniasta łodyga nie tak często się

---

idzie mu o to ostatnie, to nie pozostaje jak powinszować panu korespondentowi dobrego zrozumienia obowiązków ciążących na małomiejskich inteligencyjach i jego silnie wybujałych obywatelskich uczuć...

* * *

Mimo licznych usiłowań ze strony ludzi dobrej woli pragnących by znakomity środek wychowawczy jakim jest metoda Froeblowska przyjął się u nas i upowszechnił, publiczność jednak zachowuje się w tym względzie jakoś obojętnie, a wskutek też tej obojętności istniejący przez lat kilka, najprzód przy ulicy Królewskiej a następnie na Nowym Świecie Zakład powstały z inicyjatywy p. Adama Wiślickiego musiał zostać zwiniętym. Fakt ten jak z jednej strony świadczy nader wymownie o słabym niestety u nas jeszcze rozwoju pojęć pedagogicznych, tak z drugiej sądziłby można że stanie się on jedną więcej przyczyną do zniechęcenia ludzi pragnących w tym kierunku nieść ogółowi swoje usługi i pracę. Na szczęście stało się na ten raz inaczej. Bezwzględu na niepowodzenie usiłowań poprzednich, jedna ze wspólniczek dawniejszego zakładu (p. Mleczko) podejmując myśl upadłą lecz ze wszech miar pożyteczną, otworzyła obecnie na świeżo takiż sam zakład w miejscowości nader ku temu odpowiedniej na Foksalu przy Nowym Swiecie. Nowo otworzony zakład zwiedziliśmy osobiście a przekonawszy się że p. Mleczko niczego nie zaniedbała dla uprzyjemnienia pobytu dzieciom że uprzyjemnienie to widocznym jest w każdym szczególe urządzenia, możemy śmiało zwrócić uwagę rodziców iż dzieci ich zamiast zbijać bąki i nudzić się, lub kapryśić w domu mogą teraz w nowo otwartym zakładzie obok nauki, znaleźć miłą i prawdziwie pożyteczną rozrywkę.

* * *

W swoim czasie pisano u nas w sprawie kobiet upadłych i istniał nawet projekt jakiś w tym względzie. Gdy atoli *u nas* skończyło się na kilku pompatycznych ogólnikach i projekcie, gdzie indziej nie pisząc wiele biorą się jednak do rzeczy. Oto np. w Petersburgu ma się utworzyć wkrótce Towarzystwo celem którego będzie podźwignięcie z upadku i zwrócenie na drogę pracy *prostytutek*.

Towarzystwo ma być zorganizowane na wzór podobnychże instytucyj angielskich. Urządzać ono będzie wieczory i biesiady. Te z upadłych które zechcą się czymkolwiek zajmować będą mogły pracować w rozmaitego rodzaju warsztatach przez towarzystwo w tymże celu zakładanych; te zaś które wyjdą za mąż, otrzymają wsparcie pieniężne. Myśl ta jak dodaje korespondent „Przegl. Tygod.“ znalazła ogólne uznanie i podobno wiele osób chce należeć do Towarzystwa.

Warszawa nasza znana jest ze swych filantropijnych dążności, mieści ona w swych murach poważną liczbę owych nieszczęśliwych wydartych *sobie* i społeczeństwu istot. Czyby więc myśl założenia podobnego Towarzystwa nie mogła się i u nas przyjąć i urzeczywistnić. Doprawdy piękne Warszawianki! jeżeli wasze złote serduszka uderzają żywo na widok materyjalnego ubóstwa, to stokroć silniej odezwać by się winny w obec tego rodzaju nędzy moralnej! Pomyślcie tylko jak piękny to czyn i jak wielka zasługa — leczyć chore dusze, jednostkom powracać moralne zdrowie, a społeczeństwu utracone siły.

* * *

Na arenie naszego dziennikarstwa pojawił się ostatniemi czasy rycerz który osiadłszy na Radoszewicach pod Wieluniem, chciałby jednym zamachem pióra ściąć głowy całemu pokoleniu młodych pisarzy. Prawie jednocześnie i prawie *jednobrzmiące* korespondencyje tego energicznego pióra pojawiły się w Gazecie polskiej i Tygodniku piotrkowskim. Tu i tam korespondent z Radoszewic wynosząc pod niebiosy „umiarkowany konserwatyzm wieluński, składa dziękczynne modły że, „nowe idee przekształceń społecznych, tresowanie siwych głów

przytrafia. Widzicie na jaką ważną cechę nie zwróciliście uwagi.

— To prawda, dziwna rzecz żeśmy tego od razu nie spostrzegli.

— Teraz pozwólcie mi dalej opisywać. Liście siedzą rzeczywiście naprzeciw siebie po parę, ale jeżeli zwrócimy uwagę na następną parę niżej lub wyżej siedzącą, to spostrzeżemy że liście jej są naprzemian leg‍łe zpoprzednieni, t.j. że dwie następujące po sobie pary, leżą na krzyż jeżeli z góry, t.j. od wierzchołka łodygi patrzeć na nie będziemy. Liście mają postać sercowatą, a końce ich są dosyć wydłużone. Są one pokryte delikatnemi włoskami. Kwiaty siedzą zwykle po trzy, na krótkich prętach zwanych szypułkami, w kątach liści to jest tam gdzie liść wychodzi z łodygi, a ponieważ liście są rozłożone po dwa na jednej wysokości, więc na około siedzi sześć kwiatów. Jeżeli kwiaty są tak umieszczone w około na jednej wysokości, to powiadamy że tworzą okołek. Teraz wam powiem coś jeszcze o prętcikach. *(dok. n.)*

### Korespondencyja Opiekuna Domowego.

*Lwów 19 maja 1874 r.*

„Kto tak mądry że zgadnie co nań jutro przypadnie?“ śpiewał Jan Czarnolaski, i jeśli sprawdza się to w życiu jakkolwiek nie zawsze to sprawdza się już bezwzględnie co do przepowiedni kalendarzowych. Stóletni ten prorok deszczu i pogody, obiecywał nam choć kilka dni suchych i ciepłych w Maju, tymczasem.... Za nic wszelkie zamysły: bareże, perkaliki, tarletany, słowem cała armija powiewnych szat przygotowanych już, już przemierzonych ozdobnych, poszła nazad do szaf, projekty wycieczek do pobliskich gajów, przedsmak roskoszy upojenia się wonią powietrza majowego, lubowania się trelami słowików, przetańcowania bodaj kadryla po równym trawniku — wszystko to spełzło na niczym.. Przeprosiliśmy natomiast fortepijany, zapaliwszy wprzód w piecu i myślimy, azali też nie warto zbudować arki, któraby po opadnięciu wód, osiadła na szczycie Wysokiego zamku gdzie sterczą szczątki twierdzy Lwa, założyciela grodu lwowskiego. Żart na bok, ale chuchamy w ręce i dobywszy futerka i palta zimowe idziemy na „Cztery pory roku“ wielkie oratoryjum Haydena, wykonane w teatrze przez wszystkich członków towarzystwa muzycznego. Koncert ten powtarzano trzykrotnie pod dyrekcyją p. K. Mikulego, i za każdym razem teatr był przepełniony.

Pierwszego Maja co roku rozpoczyna się we Lwowie jarmark pod Jurem. Św. Jur to cerkiew gr. kat. przy której znajduje się także pałac arcypasterza unickiego i całej kapituły mieszkania — Owóż były tu niegdyś sławne jarmarki, obecnie zaś nastręczają pięknym Lwowiankom rozrywkę tylko a dzieciom radość niewymowną. Główne bowiem przedmioty handlu, to pierniki toruńskie (wyrabiane we Lwowie) zabawki wyrobu włościan, garnki garnuszeczki, naczynia drewniane, kiełbasy i słonina a w końcu kożuchy i buty dla ludu przez rzemieślników wiejskich szyte, a prawda i czapki tak zwane baranie, które dostarcza miasteczko Uhnów— ot i cały jarmark. Ale cóż tam robić kiedy zimno i deszcz, kiedy 2 Maja zasypywał nas prawie śnieg, smutno! To też gdy 6 czy 7 zabłysło słońce i pogoda wytrwała przez cały dzień, roiły się tłumy w ogrodzie miejskim (niegdyś Jezuickim) a stamtąd niedaleko na plac Św. Jura, więc i targ odżył na chwilę. Ozwały się głosy próbowanych fujarek, drumli cygańskich, okrzyki dzieci, dobijanie targu, ruch wszędzie, bo wiele osób podążało przez plac na miejsce przyszłej budowy techniki, ażeby oglądać, jak dotychczas nasypy tylko piaskowe, rowy na fundamenta, i zwożone cegły i kamień. Jest wszakże nadzieja i niepłonna że dalej pójdzie lepiej, ponieważ uchwaliła rada państwa 250,000 zł: austryjackich na potrzeby budowlane techniki w r. bież. a w przyszłym roku oczywiście musi zapaść dalsza uchwała, albowiem cały gmach kosztować będzie milijon 300,000 zł. Przybędzie może i drugi gmach w ciągu kilku lat następnych, budynek usuwający wiele niewygód i przyczyniający się do upiększenia miasta. Jest mianowicie myśl zbudowania przy ulicy Halickiej „pałacu sprawiedliwości“ w którymby znalazły pomieszczenie wszystkie sądy, obecnie rozlokowane po rozmaitych domach prywatnych. Zajmuje się tym gorliwie prezydent sądu wyższego dr. Schenk który polecił już wypracowanie planu i kosztorysów p. Zacharyjewiczowi, profesorowi akademii technicznej. Projekt ten został jednocześnie odesłany do ministeryjum robót w Wiedniu, i jest nadzieja że znajdzie uznanie, ponieważ za wynajęcie prywatnych lokali na sądy płaci skarb państwa kilkadziesiąt tysięcy rocznie.

Sprawa uregulowania stosunków gmin miejskich zajmuje nieposlednie miejsce, jeśli nie w umysłach ogółu obywatelstwa miejskiego, to przynajmniej u ludzi widzących jasno niedostatki w zarządzie majątkami obszernemi nieraz gmin i czujących, że mogłoby, że powinno by być inaczej. W celu polepszenia opłakanego stanu jest projekt zwołania do Lwowa zgromadzenia burmistrzów miast i miasteczek większych. Z obrad tych wypłynął by nie jeden pożytek, przedewszystkim zaś obradowanoby nad polepszeniem stosunków ekonomicznych, nad sposobami uzyskania większych dochodów z majątków, będących własnością miast. Że te zaniedbane są we Lwowie, o tym donosiłem już niejednokrotnie nie gołosłownie, ale starając się twierdzenie poprzeć faktami. A cóż dzieje się na prowincyi? Nadużycia w szafunku pieniędzmi gminnemi niesłychane. Z roku na rok przysyłają gminy poselstwa do Wydziału krajowego prosząc o zesłanie na miejsce urzędnika rachunkowego dla sprawdzenia rachunków, i co roku powracają ci delegowani z plikami dowodów o nadużyciach grosza publicznego.Tymczasem cierpią na tym miasta nie mogąc się doczekać oświetlenia, bruku, jakiego takiego komfortu, lub wreszcie nieodzownie potrzebnej straży pożarnej, i chleba nakoniec powszedniego, którym dla każdego społeczeństwa...szkoły odpowiednio do wymagań powszechnej oświaty urządzone. Lwowianie mają przynajmniej tę pociechę, że zabrano się skrzętnie tego roku do wybrukowania kamieniem kwarcowym kilku naraz ulic, jak; Pańska, Hetmańska, i część długiej Piekarskiej, Prawda że i prezydentowi komuny Lwowskiej nie powinno by zbraknąć ochoty, gdyż przyznać trzeba ojcom miasta, że wcale piękną wyznaczyli mu pensyją. Według uchwały zapadłej w dniu 24 z.m. pobiera prezydent miasta 4000 rocznej pensyi, dalej 2000 zł. dodatku osobistego i 1000 zł. austr. dodatku funkcyjnego, mieszkanie bezpłatne w ratuszu, w którym dwa salony umeblowane kosztem gminy, 22 sągów drzewa opałowego i na zawołanie para koni, powóz i woźnica, którego nie opłaca. Jeszcze ważniejsza uchwała zapadła na posiedzeniu komuny 13 Maja co do muzeum przemysłowego,Uchwalono statut i wnios-

---

przez wyszłych świeżo z gimnazyjów pacholąt(!!) słowem „wszystkie szmermele nowoczesnego postępu nie zdołały przebić się przez chmurę konserwatyzmu jaka zawisła nad czołami mieszkańców okolicy Wielunia w ogóle a Radoszewic w szczególności. Mniejsza jednak o te i tym podobne elokubracyje bez sensu i treści. mniejsza o wojnę którą chce tak zawzięcie toczyć z wiatrakami, mniejsza o nowe idee których pan korespondent nie rozumie, mniejsza o lekceważenie naukowej metody o której nie ma pojącia boć przecież podobne głupy „nie idą w niebiosy“ lecz niechże przynajmniej pan korespondent o tyle powstrzymuje się w swej konserwatywnej galopadzie by nie usiłował gasić światła tam gdzie go tak nie wiele a tak wiele potrzeba; by nie *dyskretował prowincyjonalnych odczytów*. Na tym bowiem punkcie nawet bezwzględna cześć dla konserwatyzmu nie uchroniłaby go od potępiającego głosu opinii, i zarówno głowy siwe jak i głowy pacholąt zbyt silnie zaprotestować by mogły przeciw temu...

* * *

Konkurs dramatyczny we Lwowie rozstrzygnięty został w dniu 31 maja. Pierwszej i drugiej nagrody uchwaliła komisyja nie udzielić, między nadesłanemi bowiem utworami, nie było nietylko bezwzględnie dobrego, ale nie było nawet takiego, któryby względnemi swemi zaletami zasługiwał na drugą z kolei nagrodę. Przy głosowaniu kartkami nad przyznaniem nagrody trzeciej w kwocie 300 zlr., otrzymał dramat „Moimir“ 3 głosy, „Córa Izraela“ 2 głosy, 2 kartki były puste. „Moimirowi“ zatym przyznano nagrodę trzecią. Po otwarciu koperty okazało się, o czym już wczoraj donieśliśmy, że autorem „Moimira“ jest p. Julijusz Turczyński ze Stanisławowa. Premijów za względnie najlepszą sztukę nie użyto; nie nadesłano też żadnej sztuki ludowej na konkurs.

* * *

Dowiadujemy się także że niebawem zwołaną zostanie komisyja, dla ogłoszenia konkursu na rok 1874/5, oraz iż wskutku nieistnienia dalszego umowy z 24 marca 1873 r., konkurs będzie wyłącznie krakowskim to jest że pod tym względem powróci dawniejszy stan rzeczy. Fundusze konkursowe krakowskie, nie zużytkowane w tym roku przez komisyją krakowsko-lwowską, pozostają do rozporządzenia komisyi konkursowej krakowskiej, która się w tych dniach zbiera; wynoszą one 950 zlr.

* * *

W 21 numerze czasopisma „Przyroda i Przemysł“ czytamy ogłoszenie wydawcy p. Sunderlanda o zmianie w składzie komitetu redakcyjnego. P. Hertz dotychczasowy redaktor odpowiedzialny usunął się z powodu innych zajęć od pracy redakcyjnej a miejsce jego zajął młody wychowaniec Szkoły Głównej Warszawskiej p. *Józef Lesman*. Komitet redakcyjny składać odtąd będą następujący pp. *Kucharzewski Feliks*, *Lesman Józef*, *Plewiński Edward*, *Rejchman Bronisław* (który od początku założenia pisma stały w redakcyi jego brał udział) i *Skomorowski*. Prócz tego współpracownictwo przyrzekli pp. Jurkiewicz Karol, prof. Uniw. Warsz., Kowalczyk Jan, Starszy adjunkt przy obser. astr. warsz., Przystański Stanisław, b. dziekan i prof. uniw. warsz., Trejdosiewicz Jan, Prof. uniw. warsz.

Nowa redakcyja wyrzeka się wszelkich polemik, pragnie podawać za prawdę to tylko, co jest dostatecznie dowiedzionym, wszelkie zaś prawdopodobne tylko hipotezy krytycznie przedstawiać.

Mamy nadzieję że tak pożyteczne czasopismo potrafi sobie przy nowym składzie redakcyi zyskać jak najszersze koło czytelników, unikając błędów dawniejszego kierownictwa, błędów, które na tym głównie polegały, że nie umiano zachować harmonii pomiędzy zupełnie przystępnemi i trudniejszemi artykułami. Nowa redakcyja przyrzeka przedewszystkim jaknajprzystępniej przedstawiać wszelkie zdo-

ki następujące: muzeum mieć będzie nieustającą wystawę przemysłowo-rękodzielniczą, salę do nauki rysunków, odpowiednią biblijotekę; wykłady stosowne wejdą co najrychlej w życie i czasopismo przemysłowi poświęcone. Kierunek muzeum złożony zostanie w ręce rady nadzorczej i komitetu nadzorczego. Jeżeli kto złoży (najmniej) 5000 zł. na fundusz żelazny, zostaje rzeczywistym członkiem rady nadzorczej.— Niebawem przyjdzie może także do otworzenia szkoły leśniczej. W celu przyspieszenia owej chwili i powołania do życia tak potrzebnej instytucyi, odwołało się towarzystwo gospodarskie do wszystkich obywateli, najwięcej interesowanych w tym, by ujrzeć szkołę gospodarstwa leśnego wzywając do składek na jakie kogo stanie. Zaraz w chwili uchwalenia tej odezwy złożyli członkowie Tow. gospodarskiego 720 zł.

Towarzystwo „pracy kobiet" uwinęło się prędzej z pracami przygotowawczemi niż to ma miejsce niejednokrotnie w towarzystwach złożonych z członków płci brzydkiej, albo jak kto chce, dzierżącej przywilej pierwszeństwa w pracach ludzkości. Otóż szanowne nasze panie założyły już pracownię introligatorską, dalej szkołę rachunkowości kupieckiej i szkołę krawiectwa tudzież szycia białej bielizny i w dniu 9 Maja nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły i nauk po odbytym nabożeństwie w katedrze. Może też dość żywy udział pań, a praca szczera wpłynie na obudzenie ducha oszczędności, którego brak wielki, nie mówiąc o sferach, które przywłaszczają sobie tytuł wyższości— ale przynajmniej w kołach średniej klasy. Rzecz dziwna, ale świadkiem handlarze korzenni i przekupnie pierwszych do życia potrzeb— otóż świadkami oni, że od czasów wielkiego „krachu" finansowego owe sfery wyższe opanowało skąpstwo aż brudne prawie, a obudziła się natomiast rozrzutność na fraszki. Pani hrabina Y każe brać mniej o kilka funtów mięsa dziennie; baronowa Z skąpi na lepszę kawę, wydziela dzieciom po pół bułeczki—ale za to materyje, tiurniury, prawdziwe koronki brylują na spacerach. Kogo ci ludzie oszukują albo chcą oszukać? Smutno tylko że ta choroba stała się chorobą także klas średnich. Przechodząc koło olbrzymich szyb handlów bławatnych, usłyszysz pomimowoli walkę staczaną pomiędzy młodemi parami. Jabym sobie nabrała tę materyjkę dzikiego koloru — rzecze nadobna córa Ewy a młoda połowa nieszczęśliwego w takiej chwili małżonka. Napróżno on stara się zająć umysł czymś poważniejszym, napróżno zwraca uwagę na piękne chmury, na dzieło nowe które dźwiga pod pachą na opowiadanie swoje z wrażeń wyniesionych z wystawy sztuk pięknych itp. I dzika materyja prześliczna i perkalik piękny i—nic nie pomoże—cylinder sprzedaj a zegarek zastaw w banku—ale to być musi czego moda wymaga. Nie jest to fakt odosobniony. Dzisiejsze pokolenie wzrosło jeszcze jak nieprzymierzając krzew dziki; w poglądach i nałogach najdziwniejszych. Obok dobrych popędów, złe nawyknienia, przy dobrym sercu, za mało rozumu; po zreformowanym dopiero wychowaniu dziś można się spodziewać lepszych gospodyń i światlejszych jednostek w szeregach płci nadobnej.

Po latach jałowych na pisma przychodzi okres urodzaju. Programy projekty i pisma same wyłażą jak grzyby po deszczu. Od stycznia zaczęło tu wychodzić nowe pismo polityczno-literackie „*Wieść*". Nie pisałem o nim dotychczas nie wiedząc ażali egzystencyja jego pewna, obecnie wszakże przetrwawszy pół roku blisko, zdaje się, iż wyrobi sobie stanowisko i poczytnym będzie. Do dwutygodnika tego dołączoną jest powieść pod tytułem krótkim *Ludzie* i nic więcej. Jeżeli nie każdy zgodzi się na dążność powieści że tak rzekę pozytywnej skrajnie, to jednak sądzę przyzna każdy słuszność autorowi, domagającemu się otwarcia źródeł wiedzy kobietom; wyplenienia przesądów, rządzenia się w życiu prócz dobrocią serca także i rozsądkiem. W jaskrawych wprawdzie aż nadto jaskrawych barwach przedstawia autor—nie podpisany na utworze dawny system wychowania w domu i za domem albo raczej brak wszelkiego systemu ależ uniewinnia go to, że lekarstwo, jeśli ma być skuteczne, musi być czasem ryzykowne.

Drugim pismem wydawanym od marca roku bież; jest *Związek*, pismo tygodniowe, poświęcone sprawom stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Wydawcą jest p. Z. Medweczky— kasyjer towarzystwa zaliczkowego a redaktorem kandydat prawa Tadeusz Skałkowski. Pomieszcza artykuły informacyjne w sprawach finansowych, podaje zdrowe rady jak najlepiej używać produkcyjnie kapitały strzegąc się jednak giełdy, która straciła dziś reputacyją ale podobno nie zwolenników.

Zapowiedziano nakoniec pisma literackie „Tydzień literacki" i „Pług"

Wydawcą Tygodnika literackiego jest zapobiegliwy i rzutny wydawca i właściciel drukarni p. J. Rogosz. O ile wiemy wychodzić ma co tydzień we dwóch arkuszach na pięknym papierze a zadaniem głównym pisma będzie utorowanie drogi dla prac poważniejszych. Odpowiednio do celu zawierać ma powieść jako strawę zwykłą dla niepochopnych do zagłębiania się w kwestyje żywotne ludzkości; dalej nowele ale oryginalne tylko, rozprawy artystyczno-literackie, przeglądy dzieł nowych piśmiennictwa polskiego i zagranicznego i ciekawsze podróże. Osobny dział ma być poświęcony dziejom rozwoju malarstwa i w ogóle sztuki w polsce. Wszystkie te nowości tak „Pług jak Tygodnik literacki" mamy oglądać dopiero z końcem lata; obecnie czynią się przygotowania. Lepiej zapewne z rozwagą poczynać, czego nie było dotąd i co które w Galicyi pismo literackie zaczęło żywot, schodziło choć nie bezpotomnie ale bez żalu publiczności do grobu. Tak naprzykład p. F. H. Richter księgarz zwinął wydawnictwo „Strzechy" pisma ilustrowanego. Nie może jednak mieć żalu, gdyż wydawał je bez programu, bez kierunku wytkniętego, jakkolwiek bywały tam cenne artykuły i prace większe takich pisarzy jak J, I. Kraszewski, T. T. Jeż; Zacharyjasiewicz, Pol, a z młodszych Ely— Ordon, Komorowski i w. i. W teatrze lwowskim ubytek i zamiana ubytku. P. Ładnowski wyjechał do Krakowa a przybył stamtąd p. Terenkoczy z żoną, zamiana nie świetna. Przybyła także pani Friderici Jakowicka, opera więc znowu odżyła na chwilę. Na gościnne występy przybyć ma p. Edgar, młody artysta kształcący się za granicą, przybędzie zatym, choćby się jak najwięcej silił z akcentem w wymowie cudzoziemskim.

Na zakończenie podaję taki obrazek wiosny z prowincyi. Z Sanoka donoszą: koło Lutowisk spadł d. 18 Maja śnieg łokciowy i pada dalej przy dość silnym mrozie. Komunikacyja odbywa się sankami. T. S.

## Kronika zagraniczna.

(Dokończenie.)

Ciekawe szczegóły o ruchu księgarskim niemieckim w ogóle podał w tych czasach Julijusz Redenberg, literat i poeta niemiecki w je-

---

bycze spółczesnej nauki w zakresie przyrodoznawstwa i przemysłu. Wszystkie wydawnictwa w dalszym ciągu prowadzone i regularnie prenumeratorom oddawane być mają.

Życzymy z serca nowej redakcyi powodzenia w trudnym ale pożytecznym zadaniu popularyzowania nauki.

* * *

Dowiadujemy się, że niedawno temu przyjechał z Florencyi do Warszawy młody rzeźbiarz p. *Gundelach*, który pracami swemi zyskał już za granicą poklask niemały, i zamierza w naszym grodzie zaprodukować utwory swoje na wystawie i założyć własną pracownię.

* * *

Od S-go Jana otworzonym będzie w Warszawie przez D-ra Zdzieńskiego prywatny zakład dla leczenia chorych— Zakład ten będzie nosił miano „Dom zdrowia D-ra Zdzieńskiego" Nie mogąc nateraz wdawać się w bliższą ocenę użyteczności tego zakładu, nadmieniamy tylko że wybraną nań została *miejscowość* z najlepszemi warunkami higijenicznemi bo w otwartej okolicy miasta i wśród ogrodu (ulica Sosnowa N-o 6), że zakład posiada własny ogród, że przy zakładaniu zakładu przewodnią myślą była *wygoda* pomieszczających się a *ceny* przyjęcia mają być jak najprzystępniejsze. Zakład przyjmować będzie chorych w ogóle oprócz dotkniętych chorobami przymiotowemi i epidemicznemi.

* *

*Kijów, 7 Maja 1874.*

Smutny mi fakt przychodzi zanotować na wstępie niniejszej korespondencyi. Muszę tu dotknąć bardzo drażliwej dla kijowianów kwestyi, bo kwestyi wychowania. Może to zdziwi czytelników „Opiekuna", szanujących sztukę wychowania, jako pierwszorzędną dźwignię wszelkiego postępu; lecz zdarzają się fakta jeszcze smutniejsze. Przed dwoma miesiącami byłem i ja zdziwiony smutną wiadomością z Krakowa o znalezieniu się tamecznej uniwersyteckiej młodzieży na jednym z zebrań koleżeńskich. Jeden z ich grona oświadczył, że przygotował odczyt, który pod sąd kolegów poddać zamierza. „Pewno jakaś *drażliwa* kwestyja, pewno o społecznych *obowiązkach*,—zmarnujemy wieczór i drzemać będziemy," odpowiedziano natrętowi. Jeżeli młodzież uniwersytecka może drzemać, słuchając o sprawach społecznych, to przyznajcie, że niema się czego dziwić, gdy stary nasz gród śpi przy myśli o wychowaniu. W sprawie wychowania żadnego jeszcze Kijów kroku naprzód nie zrobił. Nie możemy jeszcze pojąć, że wychowanie winno być prowadzonym na podstawach naukowych; że wychowanie winno się od kolebki zaczynać—słowem nie rozumiemy tego wszystkiego co się w szpaltach „Opiekuna" wygłasza i co tak przekonywająco skreślonym zostało w książeczce: „Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno?" Mamy tu 3 gazety, w których przynajmniej od lat dwóch nie było ani jednego, chociażby lichego artykułu, wzmianki nawet, w kwestyi wychowania, chyba oficyjalne rozporządzenie ministra oświaty. Smutny zaprawdę fakt. Czy myślicie że nie znalazł się ani jeden pracownik na tym polu leżącym odłogiem? Przeciwnie; tentowano do redakcyi, ale.... to kwestyja drażliwa. Trzeba było szukać innej drogi. Dwie siostry, panny Lindfors, otrzymawszy dyplomy z kijowskiego gimnazyjum, na prawo otwierania szkół, spojrzały trzy lata temu na Kijów okiem pełnym nadziei i szlachetnej energii—otworzyły o własnych siłach szkółkę dla małych dzieci na wzór najlepszych ogródków froeblowskich. Szkółka prowadzona była najsumienniej, gdyż panny Lindfors wraz z dwiema nauczycielkami oddały się z zamiłowaniem przedsięwziętej pracy. Po pierwszym roku istnienia szkółki zarysowała się w rachunkach znaczna cyfra deficytu. Nie odstraszyło to jednak od dalszych usiłowań. Panny Lindfors urządzały publiczne zebrania, dawały dość szczegółowe sprawozdania, zachęcały publiczność, wyjaśniały potrzebę podo-

dnym z odczytów, które miał w Wiedniu zeszłego miesiąca. Z szeregu tych odczytów pod ogólnym tytułem „Literatura i publiczność“ przywiedziemy niektóre ciekawsze ustępy. I tak co do literatury powieściowej porównywając płodność niemiecką, z produkcyją pisarzy angielskich, powiada p. Redenberg, że w Anglii wychodzi rocznie w przecięciu 800 tomów powieści oryginalnych, kiedy w Niemczech na tę samą ilość przeciętnie, wypadnie połowa jej na przekłady po większej części z angielskiego. Handel księgarski całych niemiec (ekscypując Austryją) obraca netto 8 milionami talarów rocznie. Policzyć jednak trzeba, ilu to już z tej summy opłaconych być musi zecerów, drukarzy, maszynistów, introligatorów i papierni, ile strat na ryzyko rozpoczętych przedsiębierstw itp. a łatwo będzie obliczyć, jak mało zostanie na honoraryjum niemieckim autorom. Podatek od wódki, mówi dalej p. R. w samych tylko północnych niemczech wynosi dwa razy tyle rocznie co koszta wydawnictw rozmaitych. Z odsetków kontrybucyi francuzkiej możnaby przez ośm lat opędzać koszta literatury naszej, a cała kontrybucyja starczyłaby literaturze niemieckiej w jej obecnym stanie na 160 przeszło lat a zatym do r. 2030. Do dawszy do tego prowizyje księgarni komisowych których jest około 2400, nie przekraczające summy 3 milijonów, wypadnie czysty zysk na każdą księgarnię rocznie 1250 talarów, a więc wcale nie tak świetny, jakiby się należał „kolporterom wiedzy“ Hirth oblicza wydatek każdej osoby w Niemczech na płody literackie. po 8 srebrnych groszy na jednę w przecięciu przez rok cały.

Dalej powiada p. Redenberg o przyczynach zobojętnienia dla literatury tak beletrystycznej jak i naukowej i dodaje: „zdaje się jakoby społeczeństwa większych miast Niemieckich uzurpowały sobie pewien przywilej dziwny, przywilej o którym nie słyszałem w innych wielkich miastach zagranicy, a mianowicie spychania wszystkiego na brak czasu. Sądzę że mieszkańcy Londynu lub Nowego Yorku nie mniej mają zajęcia a może nawet więcej, a jednak każda nowa książka jest tam czytaną pilnie pomimo, że literatura angielska bogatszą jest obecnie od niemieckiej. Ale tam należy czytanie do czynności, na którą czas się znaleźć musi koniecznie! Niemieckie zaś społeczeństwa wielkomiejskie znajdują czas by go poświęcić bursie, objadkom, wieczorom tańcującym, balom, ba, mają nawet czas na teatr nareszcie; ale gdy idzie o czytanie, to z pewnością z dziesięciu zagadnionych, odpowiedziałoby sześciu: „nie mamy czasu!“ Skarga ta zresztą wcale nie nowa. Już Gete pisał w r. 1797 do swego przyjaciela: „Dziwną wydała mi się ta publiczność wielkomiejska. Żyje w ciągłej pogoni za groszem i użyciem... trudno natchnąć te społeczeństwa czymś poważniejszym. W każdej przyjemności, nawet w teatrze radziby mieć tylko rozrywkę...“

Mówiąc o popularności literatury zwraca się p. Redenberg znowuż do Anglii i twierdzi, że tam tylko i w Ameryce jest piśmiennictwo równouprawnione z innemi czynnikami, jak polityka, ekonomija, przemysł. „Najpopularniejszym pisarzem angielskim w ostatnim trzydziestoleciu był Karol Dickens, przypominam sobie żywo dzień i godzinę— kiedy go po raz pierwszy widziałem. Było to w Londynie pewnego dnia czerwcowego, po południu. Znowu w olbrzymiej sali, przypominającej mi salę berlińską z czasów uniwersyteckich, tłoczyła się publiczność, napełniała salę, i serca tylko biły głośno w oczekiwaniu słowa które miało spłynąć z ust tego fenomenalnego człowieka. Był to mężczyzna silnej budowy, w kwiecie wieku i czerstwy, z piękną bujną i czarną brodą, spływającą mu prawie na piersi. Włos na głowie ciemny, oblicze poważne i myślące. Głos jego pełny dźwięczny wychodzący z silnej piersi— czytał szybko i wyraźnie. Każdy z obecnych —a były tam tysiące— znał na pamięć to co autor czytał, a jednak z jakiem zajęciem słuchano, jakby wszystko to było dlań nowością. I nie dziwota, gdyż czytał to ulubieniec narodu, Karol Dickens— Raz, czytał historyją swoję o wigilii Bożego Narodzenia. I kiedy chciał płakały tysiące, i tysiące ust uśmiechało się, kiedy im śmiać się kazał, a nie było tam ani jednego człowieka, jakiegokolwiek stanu— bo od dostojnej lady aż do wyrobnika byli wszyscy — ani jednego mówię, któryby mu chętnie nie uścisnął dłoni i nie wyrzekł na poły ze łzami a na poły z uśmiechem; „Dzięki Ci, o dzięki serdeczne Karolu Dickensie.“ Dodać w końcu musimy, że życiorysu K. Dickensa wydanego przez jego przyjaciela Forstera, wychodzi obecnie druga edycyja w 10,000 egzemplarzach, gdyż pierwsza rozchwycona została w dni kilka.

. . . . . . . . . . . .

Poruszana od niedawna sprawa palenia ciał ludzkich, zajmuje żywo umysły na zachodzie Europy. Zajęli się już tym nietylko profani i nowatorowie, ale fakultety lekarskie rozpatrując rzecz ze stanowiska higijenicznego. W Wiedniu zawiązało się stowarzyszenie „Urna“, które postawiło sobie jako zadanie wprowadzenia projektu w życie i wybrało komitet, złożony z ludzi fachowych polecając mu obmyślenie najtańszego sposobu palenia ciał ludzkich.

. . . . . . . . . . . .

Stowarzyszenie typografów i księgarzy w Turynie wydaje zeszytami dzieło *Brehma* Życie i obyczaje zwierząt w przekładzie włoskim ozdobione przepysznemi rycinami.

. . . . . . . . . . . .

Lipska „Biblijoteka między narodowa, wydała w przekładzie z angielskiego na język niemiecki dzieło Aleksandra Bain we trzy miesiące po pojawieniu się oryginału w handlu księgarskim. Dzieło wspomnione wyszło po angielsku pod tytutem; „Mind and Body: the Theories of their Relation“ (Duch i ciało. Teoryje wzajemnego ich do siebie stosunku).

---

## Rozmaitości.

*Stosunki amerykańskie.* Ameryka a ściślej mówiąc Stany Zjednoczone Ameryki północnej mają swoich zapamiętałych wielbicieli i swoich nielitościwych potwarców, dla jednych rzeczywiście wszystko co się z tamtej strony oceanu dzieje jest znakomite i naśladowania godne; dla drugich nikczemne a co najmniej na surową naganę zasługujące. U nas dwa te skrajne poglądy uwydatniły się dopiero w najnowszych czasach; w reszcei Europy istniały już oddawna My patrzyliśmy dawniej na Amerykę trochę lekkomyślnie, trochę z niedowierzającym uśmiechem jako na kraj zbyt od nas odległy, ażeby na nasze stosunki mógł w czymkolwiek dobrze lub źle ale stanowczo oddziaływać. Więc też wszystko nam jedno było czyśmy mieli podziwiać amerykańskie maszyny i amerykańskie skóry, czy też amerykański mormonizm i amerykańskie *duchy* obracające stoliki posuwające chicaki, przepowiadające przyszłość a siedzące w nogach stołowych... Przeciętnie biorąc, Amerykanin uchodził u nas za wolnego przebiegłego i zręcznego *dziwaka* ale nic więcej jak dziwaka. Dopiero w ostatnich czasach stosunki ekonomiczne,kwestyje zboża, maszyny kwestyja emancypacyi kobiet, kwestyja wycho

---

bnej szkółki, pozwalały każdemu uczęszczać na lekcyje.—słowem robiły co było można, w rezultacie zaś po trzech latach ukazał się coroczny deficyt i zwinięcie szkółki. Tak więc Kijów, liczący przeszło 100,000 mieszkańców, nie mógł utrzymać jednej froeblowskiej szkoły. Panny Lindfors wyjeżdżają i radzą rodzicom jakimkolwiek sposobem podtrzymać egzystencyją ich zakładu; na czym się to skończy, niewiadomo.

Inaczej rzeczy stoją w kwestyi wyższego wykształcenia kobiet. Kijów posiada jeśli nie wzorowy to, to wcale niezły średni zakład dla kobiet, a mianowicie kijowskie żeńskie gimnazyjum. O innych naukowych zakładach dla kobiet, liczących, jak na Kijów, dość znaczną liczbę uczennic, wspominać prawie niewarto. Otóż kijowskie żeńskie gimnazyjum przygotowało zastęp zdrowo myślących kobiet, pragnących szerszej wiedzy. Chęciom ich w części zadość uczyniły w ostatnie trzy lata regularne odczyty publiczne, urządzone przez tutejszych profesorów wszechnicy Św. Włodzimierza. Kobiety przez ten czas słuchały z zajęciem prelekcyi z dwóch wydziałów: historyko-filologicznego i naturalnego. Odczyty były popularne, zastosowane do szerszego koła publiczności. W ostatnich czasach rozniosła się hyża wieść, oparta na poważnych danych, że już został zatwierdzonym projekt otwarcia w Kijowie uniwersytetu dla kobiet; że z przyszłym rokiem szkolnym otwartym zostanie fakultet historyko filologiczny; że od wstępujących wymagać będą wiadomości z 7-miu klas gimnazyjum żeńskiego. Profesorowie gorliwie zachęcają dzisiejsze słuchaczki do przygotowania się do egzaminu. Mówią także, że ukończenie tego fakultetu da prawo kobietom zajmowania posad nauczycielek klas wyższych, dotychczas bowiem dopuszczane bywały do dawania lekcyi w 3 niższych klasach. Nadzieje więc naszych kobiet, pokładane w przyobiecaniach Ministra Oświaty w czasie ostatniego pobytu jego w Kijowie, prawdopodobnie zostaną ziszczone.

Kwestyja więc kobieca, jak widać z powyższych faktów, stoi na dość poważnym gruncie. Daj Boże najświetniejsze powodzenie szlachetnym zabiegom i szczerym usiłowaniom, które u nas od czasu do czasu poczynają się realnie objawiać. Tak niadawno zawiązało się, a raczej zmartwychwstało „Stowarzyszenie pracy kobiecej,“ i ma w krótkim czasie otworzyć magazyn strojów i warsztaty dla kobiet. Przed dwoma, jeśli się nie mylę, laty, stowarzyszenie to otworzyło komisowy handel wyrobami pracy kobiecej, lecz skończyło się fatalnym fiasco; zobaczymy jak się też dziś zachowa publiczność wobec tak doniosłego faktu.

Na zakończenie niniejszej korespondencyi podam wam, czytelnicy, kilka uwag o naszym Kijowie wiadomości, jak sądzę, godnych uwagi. Mamy: 2 szkoły elementarne, 2 gimnazyja męzkie, tyleż żeńskich, 2 progimnazyja męzkie, tyleż żeńskich, Instytut dla panien, Liceum p. Gałagara, Szkołę realną, Seminaryjum nauczycielskie dla mężczyzn, nędzną szkołę rzemieślniczą i Uniwersytet o 4-ech fakultetach z których do Medycznego i Prawnego większość się garnie młodzieży. Mamy 10 księgarni, jednę czytelnią (miejską), sześć wypożyczalni książek, 3 nędzne gazetki, z których jedna jest świstkiem brukowym, a dwie zajęte „wysoką polityką“ (pod sekretem przepisywana z innych gazet) i rozpaczliwą wojną domową o.... prenumeratorów.

Mamy 6 drukarni, niezliczoną moc cerkwi i soborów, jeden kościół rzymsko-katolicki, jeden kościół ewangielicki, jednę kaplicę, jednę synagogę; jeden teatr zimowy, gdzie zimą z biedą wykonywają rozmaite opery, i jeden letni, w którym obecnie zachwycają się Szekspirem.

O wielu jeszcze pięknych rzeczach dałoby się wiele powiedzieć, lecz boję się was, czytelnicy, naraz zanadto umęczyć, więc zostawiam na później.

*M. N.*

wania w ogóle zwróciły u nas na ten dziwny kraj bliższą a daleką od bezstronności uwagę. Od nieśmiałych napomknień przeszliśmy do otwartej dyskusyi od zasięgania wiadomości z pism zagranicznych do własnych naukowych opisów sprawozdań i korespondencyj. Teraz zaczęliśmy pojmować że kraj tak od nas oddalony może mieć dla nas wielkie znaczenie w bardzo wielu kwestyjach, silnie obchodzących nasze własne społeczeństwo. I powstały tedy owe na początku zaznaczone kontrasty bezwzględnej chwały i nagany. Jedni podziwiali wolność rozwoju stosunków społecznych, wychowanie spólne dla kobiet i dla mężczyzn równouprawnienie niewiast ich działalność nauczycielską i tp. przymioty, których w starej Europie znaleść niepodobna, drudzy we wszystkich wymienionych przymiotach, widzieli albo istotne wady albo przynajmniej ich początki, które z biegiem miały się rozwinąć na szkodę społeczeństwa, niemającego, jak powiadali zasad moralnych i idealnych i tym objaśniają na wykładach swoje oskarżenia. Przeciwnicy Ameryki utrzymywali; że tam właśnie z powodu wolności największe pany zapewnie chcąc się utrzymać na zyskownych posadach, za pomocą pieniędzy otrzymywali większość głosów na wyborach, że sędziowie przekupstwo doprowadzili do niepraktykowanych gdzie indziej rozmiarów, że człowieka uczciwego a dającego się wyzyskiwać właśnie z powodu tej poczciwości, wyśmiewano, nazywając po prostu niedołęgą a zręcznego wykpigrosza albo szachraja, człowiekiem umiejącym prowadzić interesa, że nigdzie nie ma takiego przedziału pomiędzy bogatemi a ubogiemi jak właśnie w Ameryce...

Co do wychowania, zwracano uwagę na to że nauczanie odbywa się w Ameryce całkiem mechanicznie, dając wykształcenie powierzchowne a nie głębokie i prawdziwie uszlachetniające; że przechodzenie klas *piecem* jak to mówią, jest tam rzeczą powszednią, że przewodnicy naukowych zakładów chcą tylko na przedsięwzięciach swoich robić dobre interesa nie dbając bynajmniej o naukę i dobre obyczaje swoich pupilów. Stąd też i powiadano, że Amerykanie, którzy chcieli się oddać gruntownym studyjom, musieli jeździć do starej naszej Europy, gdyż w kraju własnym spotykali tylko rutynę i mechanizm.

Co do emancypacyi kobiet... ba! na ten temat najwięcej się napisano, z lubością rozmazując pojedyncze skandale i ekscentryczności życia amerykańskiego. Brak delikatnego uczucia brak smaku, brak niewieściej skromności—słowem wszystkie braki jakie na nie korzyść bliźnich istniały i istnieją na tym świecie tą amerykańską emancypacyją nazywano. Nie mężczyźni starają się tutaj o panny ale panny o mężczyzn pisała niedawno z oburzeniem pewna korespondentka do jednego i pism naszych. Mężczyźni na koncertach i tym podobnych publicznych zabawach, rozciągnięci w krzesłach, trzymając nogi na drugim krześle, albo na stole, z cygarem w ustach, z lekceważącym uśmiechem, odpowiadają na przymilania się pięknych amerykanek, nie racząc nawet głowy odwracać ku swej interlokutorce!... Wszystko tu idzie na wywrot; rycerskości młodzieży europejskiej ani śladu. Z drugiej strony kobiety zmieniają przedmioty swojej miłości niemal tak samo, jak nieraz mężczyźni na starym lądzie, sprzykrzy się jeden kochanek bierze się drugiego i tak dalej z kolei!...Stara zasada synów Izraela „ząb za ząb, oko za oko" znajduje tu w nieco zmienionej postaci swoje zastosowanie i sankcyją w zakresie kochanków płci obojej. Że tym sposobem o ideale rodzinnym nie może być mowy rzecz jasna, jak... światło elektryczne. Wśród przewrotnych zasad muszą wyrastać potworne charaktery—mówią z naciskiem amerykanie.

Dwa fakta w chwili obecnej przyszły na pomoc tym panom i paniom.

Kilka miesięcy temu wielkie przesilenie giełdowe, którego okropne skutki ciągle jeszcze na sile zyskują odkryło bardzo wiele nader smutnych stron życia amerykańskiego. Oszukaństwa, zdzierstwa i przekupstwa wychodziły z dniem niemal każdym na jaw. Nie idzie nam tu o szczegółową statystykę moralności publicznej, nie przytaczamy więc ani nazwisk, ani cyfr ani w ogóle faktów, które zresztą pilnym czytelnikom dzienników nie są obce. Głównym źródłem tego stanu raczej ma być cześć „złotego cielca", niezmordowane ubieganie się za „dobremi interesami" z pozostawieniem na uboczu idealnych dążności ludzkich szacunku dla cnoty i nieskazitelności charakteru. Nie mamy dostatecznych danych przed sobą, ażeby ocenić, o ile sąd ten jest usprawiedliwiony, pozostawiamy tę kwestyją bez bliższego rozbioru notując to jedynie jako fakt będący wyrazem opinii wielu publicystów europejskich. Bliższe szczegóły można poczerpnąć z dziełka *Józefa Pachmaira*. „Leben und Ereiben des Stadt New-York; Hamburg 1874).

Drugim faktem, którego narodzinom niedawno można się było przyjrzeć są, *wyprawy krzyżowe kobiet amerykańskich przeciwko wszelkiego rodzaju szynkom*. Rozpoczęły się one w lutym tego roku i trwają podziśdzień. Ilustracyja angielska i niemiecka podała drzeworyty przedstawiające sceny z tych oryginalnych wypraw, które niemieckim pisarzom gazatom i tygodnikom spokoju nie dają. Rzecz ta odbywa się zazwyczaj w sposób nastepujący Pewna liczba kobiet z książkami do nabożeństwa w ręku, udaje się do pierwszego lepszego szynku i prosi gospodarza o pozwolenie wejścia do jego zakładu. Gospodarz zgadza się albo nie. W pierwszym razie zastęp nieustraszonych weiska się do sali, w drugim — pozostaje rzeczywiście na ulicy w obu wypadkach rozpoczyna śpiewy mające na celu wzruszyć „niecnego" człowieka i skłonić go do zaniechania swego przedsięwzięcia, które pomaga małżonkom, braciom, i narzeczonym modlących się do chaniebnego nałogu. Nieraz modły te i śpiewy trwają przez dzień cały, niekiedy nawet do późna w nocy się ciągną. Śnieg, deszcz, grad, zawierucha nie wystrasza biednych sfanatyzowanych istot, któreby modlitwą chciały porządek rzeczy ludzkich odmienić i grzeszników nawrócić.

Nie działają one oddzielnie w odosobnieniu owszem sformowały się w pewien związek; jeżeli jedna z apostołek umiarkowania, musi do domu się udać dla spełnienia obowiązków, przychodzi druga na jej miejsce tak że zastęp modlących się pozostaje w komplecie.

Pierwszy plan do tej walki przeciwko pijaństwu (które stanowi niestety! jednę z głównych wad amerykanów północnych podał podobno niejaki *Dio-Lewis*, a pierwszą miejscowością, w której plan ten przeszedł w rzeczywistość było miasto *Columbus* w stanie *Ohio* (wym. Ohajo). Odtąd wyprawy rozszerzają się w różnych stanach a nawet do Nowego-Yorku zawitały. Jak dotąd, skutki nie zbyt były pomyślne. Niektórzy szynkarze wytaczali proces i sąd nakazywał kobietom opuszczać miejsca improwizowanych modłów;— gdzieindziej spotykały je szyderstwa i rozpustne piosnki, których słuchać nie przywykły. Wprawdzie kilkadziesiąt zakładów zamknięto, ale zapewne nie na długo. Być może nawet, że nie pobożność i przekonanie o szkodliwości pijaństwa skłoniły przedsiębierców do tego kroku, lecz pieniężne sumy, jakie zbierane są przez kobiety w celu zadość uczynienia za straty, jakie gospodarze przez zamknięcie zakładów ponoszą.

Niektóre z pism niemieckich podniosły z powodu tych wypraw wielką wrzawę, domyślając się jakichś kościelnych fanatycznych wpływów. Słowami ich i wyrzekaniami kieruje głównie bolesny dla dumy niemieckiej fakt że i „piwo" sprzedawane w Ameryce przez ich *landsmanów* policzone zostało przez kobiety do napojów trujących, że i *bierhalle* nie są wolne od modlitewnego szturmu!.. Wyrzekają więc, że amerykanki nie dbają o swoje dzieci, o dom i o rodzinę puszczając się na kompromitujące godność niewieścią awantury i stając się narzędziem nienawistnego im „pfaffen thumee"

Nie podzielając tych pesymistycznych poglądów, nie możemy jednak nie zauważyć że te manifestacyje hałaśliwe źle świadczą o cichym moralnym wpływie pewnej przynajmniej części kobiet amerykańskich. Niepodobna oczywiście tego osłabienia wpływu kobiet na mężczyzn przypisywać równo - uprawnieniu pierwszych, bo cóż ma wspólnego wyprawa przeciwko szynkom z ideą emancypacyi?—ale zarazem nie należy zamykać oczu na odwrotną stronę medalu a mianowicie na *całość* ustroju amerykańskich stosunków, która powyższe objawy do życia powołała. Idea wolności, wychowanie publiczne, któremu bezstronni (np. p. Hippeau) wielkie oddają pochwały; równouprawnienie kobiet, nie ucierpią na tym jeżeli się przekonamy, że nie wszystko co się świeci, jest złotem! Kreśląc te kilka słów, wywołanych spółczesnemi wypadkami, chcieliśmy zwrócić uwagę czytelników naszych na potrzebę dokładnego zastanowienia się nad zjawiskami społecznemi, nie poddając się ani bezwzględnej naganie, jak to czynią niektórzy korespondenci zaledwie ujrzawszy Amerykę ani też przedwczesnemu uwielbieniu obcych pomysłów, uwielbieniu które w braku wszechstronnej znajomości stosunków ma swoje źródło,

## ODPOWIEDZI.

*P-nu Łotusz... w Lipsku* N. 12 powtórnie posyłamy.

*P-ni Annie Mikal.... w Wilkomierzu.* Księga przyrody Szoedlera (5 tomów) kosztuje rs. 2 kop. 65 z przesyłką.—Kantor Spółki Kolportacyjnej za nadesłaniem pieniędzy natychmiast ułatwi przesyłkę.— Adres: Ulica Chmielna Nr. 8 nowy. Zarządzający Kantorem p. Stanisław Czarnowski.





Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.